



DOI 10.24917/20841043.8.1.8

ARGUMENT
BIANNUAL PHILOSOPHICAL JOURNAL
Vol. 8 (1/2018) pp. 141–169
e-ISSN 2084–1043 p-ISSN 2083–6635

Przemiany współczesnej Europy oczami liberała

Rozważania wokół listu Jana Zielonki do Ralfa Dahrendorfa

Anna SZKLARSKA*

KEYWORDS

liberalism; European Union; counter-revolution; Jan Zielonka; politics

Unia Europejska jest obecnie w trakcie rozkładu.
Jan Zielonka

WSTĘP. DLACZEGO JAN ZIELONKA PISZE DO RALFA DAHRENDORFA?

Najnowsza książka Jana Zielonki *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie* (Zielonka, 2018) przyjmuje (atrakcyjną przynajmniej) formę nad wyraz obszernego listu, pisanego ze swadą, potoczystym językiem do Ralfa Dahrendorfa. Celem niniejszego artykułu będzie prześledzenie najważniejszych tez zawartych w monografii i uzupełnienie ich o własne refleksje związane z tematem kryzysu unijnych struktur, który konstatuje politolog. Zielonka,

* Dr, adiunkt, Instytut Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, a także doktorantka, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych, Uniwersytet Jagielloński. E-mail: anna.szklarska@up.krakow.pl.

choć zastrzega, że nie jest myślicielem tej klasy co zmarły w 2009 roku Dahrendorf¹, już w prologu wspomnianej pracy się doń porównuje, wskazując na podobieństwa i różnice między sobą i angielskim myślicielem (o niemieckich korzeniach). Zielonka był uczniem, a następnie współpracownikiem Dahrendorfa, obaj wykładali na tej samej prestiżowej uczelni (St Antony's College w Oxfordzie). Sam pomysł na książkę w formie listu do przyjaciela jest świetny, zestawienie swojej osoby z wybitnym intelektualistą — niezbyt skromne. W 1991 roku Dahrendorf napisał *Rozważania nad rewolucją w Europie*, analizując zmiany, jakie nastąpiły na naszym kontynencie wraz z bezkrawnym obaleniem komunizmu w środkowo-wschodniej jego części. List Zielonki ma w swej formule i założeniach stanowić podobną analizę w świetle nowych faktów, procesów i prognoz. Porównania i nawiązania do Dahrendorfa są liczne. Zielonka, określający się jako sympatyk liberalizmu, politolog znakomicie zorientowany w ekonomii i stosunkach międzynarodowych, wczuwa się w nastroje europejskich przedsiębiorców, analizuje przyczyny i konsekwencje Brexitu oraz nadspodziewanie licznej wędrowności ludów, jakiej doświadczyła w ostatnich latach Europa. Pisze o Europie i dla Europy, mając nadzieję na jej ocalenie. Wychodzi od postawienia ponurej diagnozy, że kontynent nasz „zaczyna się rozpadać, [...] a pragmatyczni Europejczycy wyruszają w nieznanne pod wodzą populistów” (Zielonka, 2018: 12). Uważa, że Unia Europejska (UE) utraciła zdolność sprawnego, tj. zarówno sprawiedliwego, jak i gospodarczo wydajnego zarządzania i regulowania kwestii społecznych. To mocne tezy, lecz autor nie chce zasilić szeregu populistów, pozostając gołosłownym, i obiecuje nam konkretne argumenty.

Jest zdania, że Europę według liberalnego projektu trzeba stworzyć na nowo od samych podstaw. Gwałtowne zmiany ostatnich dwóch dekad sprawiły, że nie ma powrotu do dawnej, spokojnej i sytej Europy lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Zdaniem Zielonki za zmianę nastrojów społecznych i sympatii wyborców, coraz częściej zdradzających partie liberalne, odpowiedzialni są imigranci, rozrost technologii informacyjnych, wzrost znaczenia międzynarodowych korporacji i banków². Słabością pracy jest — używając wymownej frazy

¹ Urodzony w 1929 w Hamburgu brytyjski politolog, teoretyk polityki i czynny polityk — zasiadał w brytyjskiej Izbie Lordów, był też przez trzy kadencje komisarzem w Komisji Europejskiej. Autor wielu publikacji naukowych, z których najsłynniejsze to: *Rozważania nad rewolucją w Europie*, *Nowoczesny konflikt społeczny czy Esej o polityce wolności*. Przez wiele lat piastował funkcję rektora prestiżowej London School of Economics. Laureat kilku doktoratów *honoris causa*, w tym nadanego mu przez Uniwersytet Warszawski w 1998 roku.

² Zob. Zielonka, 2018: 13. W tym miejscu, z uwagi na zbieżność postawionych hipotez, a częściowo także wniosków z tymi przedstawionymi przez Zielonkę, chciałabym przywołać Iwana Krastewa, bułgarskiego politologa, autora książek: *Co po Europie?* (Krastew, 2018) oraz *Demokracja: przepraszamy za usterki* (Krastew, 2015). Ów szef Centrum Strategii Liberalnych w Sofii szczególnie dużo uwagi poświęca problemowi migracji, a właściwie temu, jak ten wstrząsnął Unią Europejską w ostatnich latach. Śledząc charakterystykę kondycji UE w ujęciu Krastewa, trudno oprzeć się wrażeniu, że jego zdaniem to migracje są odpowiedzialne za chaos,

autora w nieco innym kontekście — rozmycie granic, tutaj: między ciężarem i rodzajem rozmaitych problemów, jakie trapią dziś Europę. Autor zestawia obok siebie migracje, przemoc, wyzysk, ksenofobię, populizm i demagogię oraz dziurę ozonową, kiedy specyfika i sposoby radzenia sobie z powyższymi z założenia są radykalnie odmienne. Ma jednak rację, że Unia Europejska zмага się od pewnego czasu z całym pasmem kłopotów, sukcesywnie burząc naszą wiarę, że racjonalna cywilizacja zachodnia, zbudowana na oświeceniowym i liberalnym etosie, zdoła wprowadzić pokój i demokrację w najbardziej zapalnych regionach świata. Budowanie pokoju i niesienie postępu w krajach takich jak Irak czy Syria zakończyło się niepowodzeniem, co więcej, przysporzyło problemów samej UE. Dziś mało kto wierzy w możliwość sprawowania takiej kontroli i okiełznania żywiołów: wojennego, migracyjnego czy populistycznego. W Polsce, na Węgrzech czy ostatnio we Włoszech społeczeństwo w demokratycznych wyborach zagłosowało na rzecz radykalnej zmiany politycznych elit. Sytuację tę Zielonka nazwał „kontrewolucją”, a zwycięskich polityków, wykorzystujących antyliberalne hasła i deprecjonujących wartość przemian po zmianie ustroju w Europie Środkowej i Wschodniej — „kontrewolucjonistami”.

Nie oznacza to, zdaniem oksfordzkiego eksperta, że zasady ideowe liberalizmu się zdezaktualizowały. Fakt, że Europa: jej liderzy, system gospodarczy, polityka socjalna, nie nadążają za postępującymi zmianami politycznymi, demograficznymi, cywilizacyjnymi, że nie przystają do obecnych realiów, nie deprecjonuje samych wartości liberalnych, ale wskazuje na potrzebę głębokiej przebudowy i reformy Unii. To paradoks, bo do zmian nawołują sami konserwatyści.

Czy Europa jest zdolna do przebudowy? O ile dostrzeże źródła problemów i zamiast z nimi walczyć, uzna je i anektuje do nowego, ulepszanego systemu. Autor ma tu na myśli na przykład pogłębiającą się współzależność regionów, miast, sektorów gospodarki regulowanych przez organizacje pozarządowe i firmy o globalnej potędze. Zielonka chciałby wesprzeć odrodzenie, zaczynając od krytycznej analizy dotychczasowych błędów. Będzie w niej dla liberałów bezlitosny.

Mało naukowy charakter książki jest jej największą słabością, ale i zaletą (przystępny, nieco publicystyczny język, obrazowe przykłady, perswazyjność). Nie chodzi nawet o to, że odnośniki do naukowej literatury są rzadkie i jest ich niewiele, co przyjęta formuła listu usprawiedliwia i tłumaczy. Problem jest innego rodzaju. Autor dopuszcza się wielu uproszczeń i generalizacji. Zarzuca na przykład kontrewolucjonistom, że nie mają spójnego programu wyborczego. Cytuje badania Deutsche Banku (!) i dowodzi, że programy wyborcze Marine Le Pen, Jarosława Kaczyńskiego czy Nigela Farage’a nie są spójne. Jednak wymienieni politycy nigdy nie próbowali ich uzgodnić. Występują między nimi różnice ideowe, światopoglądowe, różnią się też w ocenie współczesnej

z jakim boryka się Unia, i to one stanowiły zapłon promieniującego na wiele pól kryzysu, nad jakim nie potrafiliśmy w porę zapanować.

geopolityki. Na końcu książki autor umieszcza (niezależnie od bibliografii) spis „lektur polecanych”, stanowiących kontekst dla listu, skądinąd bardzo dobrze i z rozmysłem dobranych.

Autor stawia sobie śmiały cel, by przewidzieć przyszłość w oparciu o to, co minione. Tymczasem nauki społeczne muszą być ostrożne we wszelkich prognozach. Po pierwsze — te zwykle się nie sprawdzają. Dlatego należy pozostać sceptycznym wobec jakichkolwiek prób snucia wizji przyszłości. Z metodologicznego punktu widzenia należy podkreślić, że nauka zajmuje się tym, co jest, lekceważąc nasze życzenia, lęki, nadzieje, szczęśliwe i ponure hipotetyczne scenariusze, choć politolodzy zajmujący się geopolityką (a Zielonka do nich przynależy) chętnie wypowiadają się o tym, co może się stać. Autor nie waha się wskazać prognostykę jako jedno z głównych zadań, jakie sobie stawia. Na jego obronę przemawia fakt, że jest odważny i rzeczowy, odwołuje się do konkretnych, zastanych mechanizmów, krążących w przestrzeni medialnej mniej lub bardziej udanych pomysłów. Współczesny kontynent nazywa „Europą rozmytych granic” (Zielonka, 2018: 14). Czy oznacza to, że chciałby te granice uszczelnić? Bynajmniej. Wołałby tchnąć w zmurszałych polityków i załężnionych obywateli naszego kontynentu (jedni i drudzy wydają się przestraszeni ostatnio postępującymi zmianami i procesami) otuchę, nadzieję, wiarę w zwycięstwo postępu i rozumu. W swojej „krzepiącej” retoryce, stanowiącej w istocie apologię rozumu, Zielonka naśladuje Karla R. Poppera, na którego zresztą w wielu fragmentach pracy się powołuje³. Robi to jednak bardzo wybiórczo. Kiedy bowiem górnolotnie stwierdza: „musimy jakoś odnaleźć sens w dziejach Europy, których nurt przetacza się obecnie z siłą i prędkością nieznaną nam” (Zielonka, 2018: 19), zapomina, że Popper wytykał Georgowi Heglowi i Karolowi Marksowi podobne tendencje, oskarżając ich o utworzenie drogi totalitaryzmu. To nieco karykaturalne, że wielbiciel Poppera i jego intelektualny dłużnik popełnia błąd kardynalny, dzieląc swe intencje z Heglem i Marksem, poszukującymi sensu dziejów. Sam Popper, a oprócz niego także między innymi Hannah Arendt przekonywali, że polityka z natury jest nieprzewidywalna, jest przestrzenią, gdzie wszystko może się wydarzyć. To, co autorowi przeszkadza („Obecnie wszystko wydaje się możliwe” [Zielonka, 2018: 18], pisze, mając na myśli, że po dojściu populistów do władzy należy spodziewać się najgorszego),

³ Zaplecze intelektualne autora, do którego przyznaje się w książce, jest dość ubogie i banalne, tj. zbyt oczywiste. Hannah Arendt, Karl R. Popper, Zygmunt Bauman, Giorgio Agamben (przywołany zdawkowo) i oczywiście sam mistrz Dahrendorf. Lepiej wypadają (zarówno w sensie liczbowym, jak i jakościowym) badania, statystyki, raporty i ekspertyzy ekonomiczne, socjologiczne i politologiczne. Widać, że autor dobrze orientuje się w piśmiennictwie dotyczącym stosunków międzynarodowych i że nie jest filozofem polityki. Nie chciałabym zostać źle zrozumiana. Myśliciele, do których się odwołuje, to znakomite umysły. Tyle tylko, że Zielonka czerpie z nich na sposób przewidywalny, wybierając doskonale znane koncepcje i po wielokroć omówione komentarze.

wielu znakomitych filozofów polityki uznawało za nieodłączną cechę przestrzeni publicznej. Arendt nie bała się powiedzieć, że polityka jest jedynym miejscem, gdzie możemy spodziewać się cudu, w znaczeniu: zmiany świata na lepsze, która dotąd wydawała się niewyobrażalna i była nie do pomyślenia dla poprzednich pokoleń. Zdaniem Arendt jest to podstawowa, konstytutywna cecha samej polityki, nieprzewidywalnego ze swej istoty obszaru cudów (Arendt, 2007). Takim cudem był na przykład: upadek muru berlińskiego, rozpad ZSRR, wybór czarnoskórego prezydenta największego światowego mocarstwa zaledwie kilkadziesiąt lat po zwycięskiej walce o godność czarnoskórych obywateli pod przywództwem Martina L. Kinga. Należy uznać, że cud ten był konsekwencją tamtego, uprzedniego cudu, jakim był ów zryw. Cud to zatem sytuacja nie do pomyślenia w perspektywie kilku minionych dekad. Koniec zimnej wojny wobec wcześniejszego wyścigu zbrojeń, emancypacja kobiet i nadanie im praw wyborczych w świecie przez stulecia rządzonym przez mężczyzn, a nawet wprowadzenie ustawodawstwa sankcjonującego znęcanie się nad zwierzętami, kiedy do niedawna można im było bezkarnie uczynić wszystko⁴. Czy współcześnie za taki cud moglibyśmy uznać Brexit czy napływ imigrantów? Wiemy przecież, że ten ostatni jest konsekwencją między innymi arabskiej Wiosny Ludów i konfliktów zbrojnych, jakie stały się jej pokłosiem. Ale nie tylko. Także — galopującej cyfryzacji. Dziś w wielu miejscach, zwłaszcza w Afryce, ludzie nie mają nadal murowanych domów ani asfaltowych dróg, ale mają dostęp do internetu. Umożliwia im on podglądanie zachodniego dobrobytu, uzmysławia różnice ekonomiczne w poziomie życia między poszczególnymi regionami świata⁵. Europa jawi się Libijczykom, Erytrejczykom, mieszkańcom Sudanu czy Jemenu jako kraina mlekiem i miodem płynąca, gdzie nie tylko nie ma wojen (pomijając konflikt na Krymie), ale nie występuje też powszechny lęk o przyszłość, o gwarancję dostępu do podstawowych dóbr. Czy potrafimy to docenić? Nie jest to jednak pytanie, które stawia Zielonka.

GENEZA KONTRREWOLUCJI

Diagnoza Zielonki jest następująca: dochodzi obecnie do próby rozmontowania systemu stworzonego po upadku muru berlińskiego. Politycy liberalni sromotnie przegrywają, w najlepszym razie próbują się ratować sięganiem

⁴ Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze pod koniec XIX wieku kobiety nie miały wstępu na większość zachodnich uniwersytetów, a w Arabii Saudyjskiej do dziś mają status prawny dziecka i mogą się kształcić pod warunkiem, że otrzymają zgodę męża.

⁵ Londyński Legatum Institute rokrocznie przedstawia ranking globalnego dobrobytu — Prosperity Index, oceniając 149 krajów pod względem między innymi zamożności obywateli, systemu edukacji, swobód obywatelskich czy bezpieczeństwa. Przykłady podałam za czołówką ubiegłorocznego zestawienia.

po demagogię, ale narzucają tu sobie pewne granice. Politycy posługujący się umiarkowanie populistyczną retoryką wygrywają z radykalnymi populistami (przykład Holandii i Wielkiej Brytanii). W USA i Turcji wygrana ta skutkowałą objęciem najważniejszego urzędu w państwie. Autor wyjaśnia, że niezadowolone mas wzięło się z omnipotencji i arogancji elit. Jak pisze:

Coraz więcej władzy powierzano instytucjom nie wyłanianym w wyborach powszechnych — bankom centralnym, sądom konstytucyjnym, agencjom regulacyjnym — by upewnić się, że podejmowaniem decyzji politycznych będzie rządzić rozum, nie zaś namiętności⁶. Uleganie naciskom społecznym uważano za nieodpowiedzialne, jeśli nie wręcz niebezpieczne. Mówiono, że demokratyczna większość wydaje pieniądze, których nie ma, dyskryminuje mniejszości, popiera problematyczne etycznie postulaty, takie jak dopuszczalność kary śmierci czy tortur. Mówiono, że obywatele należy raczej edukować, niż słuchać. Kwestionowano pogląd, że to życzenia większości obywateli powinny określać, na czym polega interes publiczny. Uznawano, że to eksperci — generałowie, bankierzy, handlowcy, prawnicy i oczywiście przywódcy rządzących partii są najlepsi, jeśli chodzi o definiowanie, na czym polega publiczny czy narodowy interes (Zielonka, 2018: 24).

A zatem zdaniem Zielonki namaszczeni przez rządzących liberałów eksperci przejęli całą sferę decyzyjności (czy także politycznej odpowiedzialności?) w zakresie spraw państwowych, nie przejmując się *vox populi*. Uznano bowiem, że lud jest zbyt głupi, by go słuchać. Czy nie było to jednak sprzeniewierzenie się najwyższym liberalnym ideałom? Ostatecznie mechanizm ten się nie sprawdził i nie opłacił — nie bez powodu zwycięskie w wyborach partie chętnie grały kartą „wsłuchiwanie się w głos zwykłych obywateli”. W państwach dawnego bloku komunistycznego po przełomie roku 1989 w gospodarce przyjęto perspektywę liberalną. Jak wiadomo, doprowadziło to do drastycznych różnic społecznych i ekonomicznych (Gdula, 2017). Najbogatsza klasa społeczna w Polsce niemal w ogóle nie kontaktuje się ze zwykłymi ludźmi, żyje w swoistym kokonie, świadomie się izolując. Podróżuje prywatnymi samolotami, posyła dzieci do szkół, gdzie chesne wynoszące kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie zapewnia odpowiednio wysoką ekskluzywność społeczną. Wreszcie — nawet kiedy pojawia się w miejscach publicznych (restauracje, kluby, stadiony sportowe, galerie sztuki czy filharmonie) — przebywa w specjalnie dla niej przygotowanych i sówicie opłacanych VIP-owskich łóżach. Majątki, które umożliwiają taką izolację, zostały wypracowane w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w czasach nieskrępowanego rozkwitu tak zwanego dzikiego kapitalizmu. Sytuacja tak spektakularnej zamożności dotyczy zaledwie dwóch procent polskich obywateli (przy czym w Europie Zachodniej różnice majątkowe są dużo mniejsze). Jak wynika z badań socjologicznych, poczucie goryczy, niesprawiedliwości, a nawet zawiści jest wśród szerokich mas silnie obecne. Nie mają one świadomości, że

⁶ Jest to jeden z najważniejszych postulatów ideowych liberalizmu.

to ten sam neoliberalizm okazał się źródłem ekonomicznego wzrostu i naukowych innowacji. Rozwiązaniem doraźnym są programy socjalne, pomagające ludziom dotychczas żyjącym w nędzy wyjść ze skrajnego ubóstwa⁷. W latach dziewięćdziesiątych, a nawet w modelu pomocy socjalnej realizowanym po wejściu Polski do UE, wsparcie najbiedniejszych było mało skuteczne, a to między innymi dlatego, że w jego realizację zaangażowane były rzesze urzędników, co pochłaniało spektakularne kwoty. Konieczność stworzenia efektywnego systemu łagodzenia skutków transformacji powinna być dla rządzących priorytetem, ale słabo korespondowała z neoliberalnymi założeniami⁸. System był niewydajny i wydaje się, że został zastąpiony dużo prostszym i efektywniejszym dopiero po dojściu do władzy „kontrrewolucjonistów” za sprawą powszechności programu 500+. Jednakże, jak przytomnie zauważa Zielonka, nie można pozwalać aktualnemu rządowi (którego mandat pochodzi od wyborców z danego roku) zadłużać się na rzecz przyszłych pokoleń podatników. W Polsce dotyczy to także, a może przede wszystkim, powrotu do poprzedniego systemu emerytalnego, umożliwiającego dość wczesne na tle krajów zachodnich przejście na emeryturę (odpowiednio sześćdziesiąt lat dla kobiet i sześćdziesiąt pięć lat dla mężczyzn) oraz mnogość tak zwanych programów pomostowych, skierowanych do obywateli w wieku przedemerytalnym. Z drugiej strony Zielonka wiele uwagi poświęca brakowi wrażliwości polityków liberalnych na potrzeby najsłabszych i najmniej zaradnych. Odnośnie pychy ignorującego problemy społeczne establishmentu pisze wprost: „Demokracja jest w niebezpieczeństwie, jeśli kwestionujemy mądrość wyborców, [...] jeśli oskarżamy biednych o głupotę i podatność na manipulację” (Zielonka, 2018: 98). Autor rozumie, jak fatalnie odbierana jest jawna wrogość i pogarda wobec politycznych przeciwników. Współcześni polscy liberałowie popełniają ten sam błąd, który doprowadził pravicowe ugrupowania do porażki dekadę wcześniej.

Dziś Europa jest podzielona. Niektóre państwa są silnie zadłużone (Portugalia, Grecja), innym wiedzie się gospodarczo bardzo dobrze (zwłaszcza Niemcom, największemu beneficjentowi rozszerzenia UE). Nie ma zgody co do tego, jak skutecznie rozwiązać kryzys z lawinowo napływającymi uchodźcami, czy jak wyprowadzić z głębokiej zapaści gospodarczej Grecję (której i tak umorzono już dużą część gigantycznego długu). Unijni notable są jak zindoktrynowani,

⁷ Dane statystyczne referujące poziom skrajnego ubóstwa w Polsce w okresie przed i po wprowadzeniu programu 500+ odnotowują wyraźny jego spadek: <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/warunki-zycia/ubostwo-pomoc-spoleczna/ubostwo-w-polsce-w-latach-2015-i-2016,1,8.html> oraz <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/warunki-zycia/ubostwo-pomoc-spoleczna/zasieg-ubostwa-ekonomicznego-w-polsce-w-2017-r-,14,5.html> (18.07.2018).

⁸ Np. program Emp@tia, który pochłonął ogromne środki, okazał się fiaskiem: mimo wielkich nakładów i szerokiej kampanii w pierwszym roku funkcjonowania (2014) złożono tylko 326 wniosków. Program nie cieszył się popularnością być może dlatego, że wymagał od przyszłych beneficjentów udzielenia wielu szczegółowych informacji w zakresie tak zwanych danych wrażliwych.

bezmądrzy poddani z bajki Hansa Christiana Andersena o nagim królu. Establishment Unii kreuje jej wizerunek jako lokomotywy współpracy, bezpieczeństwa i dobrobytu. Każdego, kto odważy się wytknąć błędy, oskarża się o powiązania z rosyjską agenturą. Tymczasem, jak zauważa sam Zielonka, lista zaniedbań i błędów jest długa: kryzys wspólnej waluty w strefie euro, konflikt na Ukrainie, sprawa uchodźców⁹. Wobec tych problemów z upływem czasu intensyfikowano agresywną, liberalną retorykę. Wiele problematycznych kwestii przemilczano, nadając im status swoistego tabu (na przykład przemoc w obozach dla uchodźców). Każdą krytykę określano mianem populizmu, aż do wyjąłowania się tego pojęcia. Czerwony dywan ku zwycięskiej platformie „antysystemowym” politykom pomogli rozłożyć sami liberałowie, szafując terminem „populizm”. Do „antysystemowców” zaliczyć należy Marine Le Pen, obecnego premiera Włoch Mattea Salvini, Victora Orbana, Roberta Fico czy Jarosława Kaczyńskiego. Zielonka przez „kontrrewolucjonistów” rozumie wszystkich, którzy kwestionują porządek ustanowiony przez rewolucję 1989 roku. Łączy ich pragnienie rozmontowania tego systemu. Autor uważa, że atakują oni samą ideę integracji europejskiej, liberalizm w każdym wymiarze: ideowym, instytucjonalnym, ekonomicznym. Wspólnym mianownikiem łączącym polityków kontrrewolucyjnych jest stosunek do migrantów, uosabiających konsekwencje liberalnej polityki. Pojawili się jednak nęceni otwartością granic, postulowanymi hasłami ochrony mniejszości czy swobodnego przepływu siły roboczej. Autor zaznacza jednak, że politycy antysystemowi w większości nie są otwarci rasistowscy i ksenofobiczni (nawet jeśli tylko z powodów koniunkturalnych). Punktem stycznym wszystkich kontrrewolucjonistów, mimo wielu różnic, które zostają przez Zielonkę wymienione (i którymi nie będziemy się teraz zajmować), jest jawnie prezentowana pogarda dla elit rządzących w minionych dziesięcioleciach i projekt szerokich reform wewnętrznych. Wydaje się, że Zielonka znacznie upraszcza. Główna jego teza brzmi: gdzie nie spojrzeć, kontrrewolucjoniści rosną w siłę. Dzieje się tak, gdyż neomarksistów i neonacjonalistów, dotąd zwaśnionych, połączyła nowa misja, którą jest zniszczenie liberalnych ideałów. Co więcej, zdaniem Zielonki kontrrewolucjoniści prowadzą politykę rodem z najgorszych przesądów, lokujących działania polityczne w przestrzeni brudu, zemsty, manipulacji. Uważa, że za ich sprawą polityka strachu, nienawiści i zemsty przybiera na sile. Aby móc mówić o kontrrewolucjonistach, należy zapytać o status samych rewolucjonistów. Autor nazywa tym mianem wszystkich polityków świadomie czerpiących ze spuścizny przełomu 1989–1991, współtworzących lub odwołujących się do tej myślowej i ekonomicznej tradycji. Autor myśli w kategoriach antagonizmów

⁹ Choć o tych ostatnich Zielonka pisze ambiwalentnie, zmieniając ton na dużo bardziej empatyczny w kolejnych rozdziałach, jakby przestraszył się surowości swych sądów. Stara się wykazać, że owszem, rządzący UE nie poradzili sobie z problemem migracji, ale uchodźcy powinni otrzymać pomoc, a na wszystkich władnych im jej udzielić ciężar moralna odpowiedzialność.

quasi-międzyplemiennych, dawniej i dziś silnie polaryzujących polityczną scenę w Europie. Przejawy kryzysu w oczach Zielonki? Fakt, że popularność liberałów, w tym liberalnej lewicy spada i to we wszystkich państwach. W najlepszym razie liberałowie zmuszeni są do zawierania sojuszów z innymi frakcjami. Należałoby jednak zadać pytanie bardziej fundamentalne: co stało się ze społeczeństwem obywatelskim? Solidarność była fantastycznym zrywem społecznym, dającym nadzieję na potencjalny, intensywny przyszły rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Tymczasem prawie trzydzieści lat później jego obecność wydaje się znikoma. Poziom społecznego zaufania do organizacji pozarządowych jest żenująco niski¹⁰, poziom partycypacji obywateli w inicjatywach społecznych dość słaby, choć i tu oczywiście zdarzają się wyjątki: spektakularny, rokroczny sukces Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, milionowego sztabu wolontariuszy podczas Światowych Dni Młodzieży czy Ruch Kontroli Wyborów z 2015 roku (obecnie trwają szkolenia dla tak zwanych wolontariuszy wolnych wyborów, tym razem zainicjowane przez sympatyków opozycji). Były to jednak jednorazowe przedsięwzięcia. Wydaje się, że rola społeczeństwa obywatelskiego została, zwłaszcza w krajach postsowieckich, niezrozumiana, a ponadto zdemitologizowana, co przeszkodziło jego rozwojowi. Działalność grup społecznych rzadko przekłada się na legislatywę (wyjątkiem był na przykład Ruch na Rzecz Zakazu Hodowli Zwierząt Futerkowych, który skutecznie skłonił rządzących w Polsce w 2018 roku do zaostrzenia obowiązujących przepisów, z czego niestety niedawno się wycofano). Należałoby dokonać oceny aktywizmu społecznego, jego zasobów i przeszkód z perspektywy porównawczej, zestawiając kraje Zachodu oraz Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie przez całe dekady ustroju komunistycznego zaangażowanie społeczne poza kontrolą władz było karane, a jakiegokolwiek własne inicjatywy postrzegane jako przejaw wywrotowości. Zielonka jednak nie rozwija wątku społeczeństwa obywatelskiego, za wyjątkiem kilku enigmatycznych, ogólnych refleksji, na przykład że liberałowie, nastawieni antykomunitarystycznie, lekceważą ideę społeczeństwa obywatelskiego (Zielonka, 2018: 69).

DEMOKRACJA A LIBERALIZM

Jak wiadomo, kontrrewolucjoniści przekonują, że możliwa jest demokracja nie-liberalna. Autor stawia pytanie, czy demokracja i liberalizm oznaczają to samo. Można by je uzupełnić o pytanie: co znaczy demokracja w państwach postkomunistycznych (które jednak w książce Zielonki się nie pojawiają)? Uważa on, że

¹⁰ Wniosek wysuwam za analizami zawartymi w książce pod redakcją Stevena Saxonberga *Beyond NGO-ization: the development of social movements in Central and Eastern Europe* (Saxonberg, 2013). Tezę tę wspierają badania Kerstin Jacobsson i Elżbiety Korolczuk (Jacobsson & Korolczuk, 2017).

„demokracja powinna zapewniać ludowi pewien stopień kontroli nad elitami” (Zielonka, 2018: 37). Zdaniem Dahrendorfa demokracja funkcjonuje dobrze wyłącznie w obrębie państw narodowych, a podkopanie jej fundamentów jest jego zdaniem zniszczeniem wspólnoty narodowej.

Zielonka zauważa ze smutkiem, że obywatele w ramach współczesnej demokracji nie partycypują w rządzeniu. Demokracja przemianowana w sztukę instytucjonalnej inżynierii społecznej budzi niechęć. Obywatelom nie podoba się fakt, że większość kluczowych decyzji we wspólnocie unijnej zapada w instytucjach, które nie są wybierane demokratycznie, takich jak banki centralne, sądy konstytucyjne czy sama Komisja Europejska. Stąd bierze się powszechne przekonanie, że obecna forma demokracji ma pozorny charakter. Kontrrewolucjoniści, antyliberałowie wykorzystują zniechęcenie do demokracji liberalnej i obiecują, że przywrócą władzę samym obywatelom. Oznaczałoby to — idąc tropem rozróżnienia samego Dahrendorfa — że demokracja egalitarna może wkrótce zwyciężyć nad demokracją liberalną, wbrew intencji oraz prognozom myśliciela, który sam ten podział zaproponował (Dahrendorf, 1991: 13).

Kłopot z obecną demokracją, zdaniem Zielonki, nie polega jednak na tym, że lud nie rządzi bezpośrednio. Chodzi o inny problem. W gospodarce, komunikacji (zwłaszcza za sprawą rozwoju internetu), kulturze i obyczajowości (migracje) nastąpiły gwałtowne zmiany, na które liberalni politycy w porę nie odpowiedzieli. Dziś to podmioty transnarodowe odgrywają kluczową rolę (zwłaszcza w ekonomii). Rozmyło się pojęcie dobra wspólnego. Obecnie nie wiadomo już, co miałyby ono oznaczać. Ale czy aby na pewno? Czy rzeczywiście pluralizm interesów, wartości i potrzeb rozmaitych grup społecznych, religijnych i etnicznych wyklucza jedność na rzecz podobnie rozumianego dobra wspólnego? Pokój, stabilizacja (także finansowa, tj. praca i dostęp do podstawowych dóbr), wolność słowa i wyznania to przecież pragnienia wszystkich ludzi, tworzące owo „dobre wspólne”. Zielonka pisze: „Partie, parlamenty, wybory i media są w ruinie” (Zielonka, 2018: 84). Ludzie jego zdaniem nie ufają politykom, nie uczestniczą w wyborach. Partie gremialnie wyzyskują państwo i jego zasoby. Gdy staną się finansowo niezależne od wyborców, nikogo już nie reprezentują — twierdzi Zielonka. Można tu się z nim nie zgodzić. Choć w istocie składki członkowskie stanowią nikłą część funduszy partyjnych, subwencje uzależnione są od sympatii wyborców. Większość partii, planując przyszłość, wykracza poza jedną kadencję. Muszą brać zatem pod uwagę preferencje i oczekiwania wyborców. W istocie tak się dzieje. Wydaje się, że tylko dlatego konserwatywne Prawo i Sprawiedliwość nie zaostriżyło jeszcze prawa regulującego kryteria dopuszczalności aborcji. Odsetek wyborców niezadowolonych ze zmiany przepisów byłby znaczący, a kwestia ta, wykorzystana medialnie przez opozycję, mogłaby pogрузić partię rządzącą podczas kolejnych wyborów. Większość jej polityków wypowiedziała się na rzecz zaostriżenia przepisów (na przykład w wywiadach dla

mediów katolickich), ale kalkulacje wyborcze zwyciężyły. Przecież radykalni katolicy (zawiedzeni unikiem partii rządzącej na polu zaostrożenia prawa regulującego aborcję) i tak nie zagłosują na liberalną, lewicującą opozycję. Lider partii rządzącej, Jarosław Kaczyński, po spadku poparcia związanego z przyznaniem sowitych premii ministrom, w jednym z wywiadów otwarcie przyznał, że ustawa obniżająca uposażenie posłów została uchwalona z uwagi na społeczne oczekiwania, wynikające z sondaży. Z tych samych względów rządząca w poprzedniej kadencji Platforma Obywatelska nie zdecydowała się na złagodzenie obecnie obowiązującego prawa aborcyjnego ani na zalegalizowanie adopcji związków jedнопłciowych, gdyż z sondaży wynikało, że to nie spodobałoby się większości obywateli. Osobiste poglądy polityków, spójne z ideowymi założeniami, zwykle przegrywają z polityczną kalkulacją. Jedynie w tym sensie partie rozczarowują ideowo swoich wyborców.

Faktem również jest, że odległa jest nam tradycja demokracji deliberacyjnej. Debaty parlamentarne, zwłaszcza w krajach dawnego bloku wschodniego, przyjmują często charakter fasadowy¹¹; poprawki do ustaw głosowane są w oderwaniu od merytorycznej wymiany argumentów. Projekty ustaw przygotowywane są w ministerstwach, a procedowanie ogranicza się zbyt często do samych głosowań. Próba debaty przyjmowana jest jako atak na projekt uchwały. Kultura polityczna wielu parlamentarzystów jest żenująca, co więcej, nad poszukiwaniem najlepszych rozwiązań przeważa dbałość o wizerunek. Media są cynicznie wykorzystywane do rozpowszechniania fałszywych informacji. W tym sensie Zielonka ma rację, głosząc odejście współczesnej klasy politycznej od etosu dobra wspólnego. Trudno jednak zgodzić się, że system, który nie respektowałby wyników wyborów, mógłby nadal mienić się demokracją.

O KONTREWOLUCJI RAZ JESZCZE, CZYLI DLACZEGO LIBERAŁOWIE PRZEGRYWAJĄ

Liberalne hasła straciły na popularności. Czy oznacza to, że liberalna polityka się wyczerpała? Autor ze smutkiem konstatuje, że dawne partie utrzymują się przy władzy wyłącznie wówczas, gdy dokonują zwrotu w swych programach i narracji, przyjmując odległe rozwiązania ideowe, a zatem jeśli są kontraktualistami. Zdaniem Zielonki współcześni liberałowie mają niewiele do zaoferowania,

¹¹ Jest tak nie tylko w Polsce. W Słowacji w październiku 2016 roku skrócono czas wystąpienia poselskich i wprowadzono zakaz wnoszenia do Sejmu transparentów, ulotek oraz jedzenia na salę obrad. Jak przekonywał pomysłodawca tej inicjatywy, szef prawicowej Słowackiej Partii Narodowej Andrej Danko: „Nasze społeczeństwo nie będzie funkcjonować, dopóki Rada Narodowa będzie pokazywać, jak deputowani się kłócą, obrażają i biją”, <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Slowacja-w-parlamencie-wystapienia-beda-krotsze-opozycja-oburzona-3606433.html> (15.07.2018).

dlatego równie słabe partie, bez imponującego zaplecza kadrowego i mentalnego, są w stanie z nimi wygrać. A zatem Zielonka obarcza winą samych liberałów, konsekwentnie stoi na stanowisku, że hipoteza wskazująca na populizm jako źródło sukcesu kontrrewolucjonistów jest zbyt prosta, nadto trywialna, by mogła być prawdziwa. Czyżby autor zapomniał o czynionych z rozmachem obietnicach polityków z wielu ostatnich kampanii wyborczych? Niektóre z nich miały charakter wyraźnie populistyczny. Jednak zdaniem Zielonki liberałowie, potępiając populistów, sami sobie szkodzą.

Politolog postuluje odnowę czy też uzdrowienie liberalizmu. Przede wszystkim poprzez uczciwe wyrugowanie zeń jakichkolwiek populistycznych akcentów. Idąc tą drogą, nic nie wskóramy. Stosowanie populistycznych sztuczek osłabia liberalizm. Za romans z demagogią zawsze przychodzi płacić wysoką cenę, jeśli chce się w polityce zachować wiarygodność. Nie należy także bać się przyznać do błędu, choć politycy rzadko są do tego zdolni i skłonni. Autor zauważa, że większość współczesnych liberałów z jednej strony docenia wagę kompromisów, ale z drugiej postrzega świat w czarno-białych barwach, myśląc:

porównanie nas i naszych nieliberalnych przeciwników wydaje się jednoznaczne: my jesteśmy racjonalni, oni nielogiczni, jeśli nie szaleni; my mówimy prawdę, oni kłamią; my walczymy o postęp, oni dążą do destrukcji; my jesteśmy otwarci, oni nietolerancyjni; my działamy na rzecz wolności, oni dążą do władzy, my wierzymy w prawo i instytucje, oni chcą się ich pozbyć (Zielonka, 2018: 49).

Współpraca i poszukiwanie zgody okazują się dla liberałów mrzonką, odrzucają je jako niemożliwe. Sam uznaje, że nie należy wyśmiewać decyzji wyborców ani uporczywie trzymać się manichejskich podziałów. Od schematyzmu w myśleniu stosunkowo blisko do dogmatyzmu, którego liberałowie powinni się wypierać, wystrzegać i brzydzić. Co więcej, to strategia ujawniania głębokiej niechęci do nieliberalnych polityków odstręcza wyborców od liberałów. Należałoby raczej stanąć w prawdzie, nigdy nie jest wszak tak, że wszystkie pomysły wysuwane przez politycznych rywali są bezmyślne.

Czy liberalizm naiwnie ujmuje naturę ludzką i władzę? Rzecz trzeba prześledzić od podstaw w świetle nowych faktów. Może należałoby także uzupełnić „czysty” doktrynalnie liberalizm o pewne elementy projektu socjalistycznego (w gospodarce w imię wyrugowania społecznych nierówności) czy konserwatywnego (w zakresie wsparcia spokojnej, tradycyjnej obyczajowości, za którą tęskni część wyborców). Pytanie jednak brzmi: czy takie połączenie jest w ogóle możliwe i nie oznacza mirażu? Jak pamiętamy, Leszek Kołakowski w jednym ze swoich słynnych esejów napomknął o wyobrażeniu podobnej hybrydy (Kołakowski, 2006: 289–292). W realnym życiu czyste ideowo projekty często okazują się oderwane od rzeczywistości, a otwarte na zewnętrzne wpływy niejednokrotnie zyskują. Ma to zresztą odbicie w ogromnym zróżnicowaniu

samego liberalizmu. Czy promowanie egalitaryzmu z jednoczesną apologią kapitalizmu nie prowadzi bowiem do sprzeczności?¹² Autor przytomnie zauważa, że ambicją liberalizmu nie było nigdy prowadzić ludzi ku utopii. Wydaje się, że w ostatnich latach w Unii Europejskiej liberalizm zaczął ku temu zmierzać. Zamiast o konkretnych rozwiązaniach konkretnych problemów, mówi się wiele o „europejskich wartościach”. Odpowiedzią na realne zagrożenie terroryzmem jest bełkotliwa narracja o ostatecznym zwycięstwie pokoju i jedności. Tymczasem obywatele czują się zagrożeni. Być może dlatego, że próba wdrożenia w życie szeroko zakrojonego programu walki z terroryzmem siłą rzeczy musiałaby oznaczać pogwałcenie pewnych swobód obywatelskich, ukrócenie indywidualnej wolności. Tylko że tak się stało, choć na poziomie deklaratywnym zjawisko to wypierano. Dopiero niedawno zniesiono stan wojenny we Francji, nastąpił wzrost kontroli przygranicznych, o których już zdążyliśmy zapomnieć, dopuszczono większą skalę inwigilowania internetowej aktywności, włącznie z prywatną korespondencją. Nikt z polityków jednak o tym głośno nie mówił, zamiast wyjaśnić, jaki jest sens i uzasadnienie tych praktyk.

Jednak za najważniejszy błąd liberałów Zielonka uznaje fakt, że pozbawili oni wyborców wpływu na politykę i gospodarkę. Jak pisze: „liberalizm nie broni już mniejszości przed większością: stanowi rządy mniejszości — zawodowych polityków, dziennikarzy, bankierów i ekspertów mówiących większości, co jest dla niej najlepsze” (Zielonka, 2018: 59). Ich omnipotencja dotyczy nie tylko interpretacji historii, wartościowania kultury, ale nawet nawyków żywieniowych. Produkcja oleju palmowego — jak dowodzą liberalni ekolodzy — prowadzi do karczowania kolejnych tysięcy hektarów kambodżańskiej i malezyjskiej dżungli, dlatego należy go zastąpić innego rodzaju olejem. Liberalizm forsuje swoją definicję normalności, praworządności i racjonalności. A zatem czyni to samo, co jego przeciwnicy aspirujący do monopolu na prawdę i mądrość. Trwa walka o to, czym jest prawda, jak należy ją ostatecznie rozumieć — i liberałowie uczestniczą w tych potyczkach. Stała się rzecz niebywała: zasilili oni szeregi tych, którzy uważają, że racja jest zawsze po ich stronie, że nie mogą się mylić. Tymczasem klasycy liberalizmu, jak John Stuart Mill czy Karl R. Popper, zawsze cenili pluralizm, wolność słowa, antydogmatyzm. Ale także racjonalizm, w który wpisane jest poszukiwanie prawdy. Najlepszą metodą dotarcia do niej jest falsyfikacja zastanych przekonań. Warunkiem koniecznym — dialog i wzajemny szacunek na rzecz współpracy intelektualnej. Dziś stronniczość doprowadziła, także samych liberałów, do funkcjonowania w ramach jednowyślnego, sztywnego stronnictwa. Wszyscy myślą podobnie i szanują się z uwagi na przynależność do jednej grupy, lecz nie dotyczy to już tych przebywających poza nią.

¹² Przy czym zauważyć należy, że egalitarny liberalizm dziś jest w odwrocie.

PRZYCZYNA KRYZYSU, CZYLI DŁUGIEJ LISTY BŁĘDÓW LIBERALIZMU CIĄG DALSZY

Liberałowie nie potrafią nakreślić przekonującej wizji społeczeństwa globalnego, wyjaśnić, iż nie musi ono oznaczać utraty tożsamości i atomizacji. Tymczasem nie tylko konserwatyści lubią to, co swojskie. Ludzie zamiast dość abstrakcyjnej i niedookreślonej koncepcji przyszłości wolą to, co znane i bliskie, dlatego chętnie, a niejednokrotnie z ulgą, przyjmują narrację, że jedynie państwo narodowe stanowi gwaranta ich praw i przywilejów obywatelskich (programy socjalne, ubezpieczenie zdrowotne, dostęp do darmowej edukacji itd.). Więzy rodzinne, wyznaniowe, etniczne nie mają dla liberałów szczególnego znaczenia. Świat podlega nieustannym zmianom i w tym pełnym zmienności świecie ludzie poszukują czegoś stałego, a więzi najlepiej spełniają taką funkcję. Zdaniem wielu teoretyków republikanizmu (jak na przykład Dorota Pietrzyk-Reeves) idea społeczeństwa obywatelskiego w Polsce wydaje się dość pusta i nie ma dobrej prasy. Niestety, liberałowie nie wydają się zainteresowani działaniem na rzecz tego, aby to się zmieniło, ponieważ — w przekonaniu Zielonki — ich przesłanie jest raczej negatywne: czego nie należy robić, zamiast: jak budować, aby żyło nam się razem lepiej. Zdaniem Zielonki

liberałowie wiedzą być może jak chronić ludzi przed złymi prawami, religijną ortodoksją czy nienawiścią na tle etnicznym, ale mają niewiele do powiedzenia na temat tego, jak wytwarzać harmonię, solidarność i ducha wspólnoty, które są niezbędne dla powodzenia każdego wspólnego przedsięwzięcia (Zielonka, 2018: 71).

Troska liberałów skupia się na ochronie praw mniejszości z jawnym lekceważeniem potrzeb większości, którą stanowią wyborcy. Dlatego większość ma poczucie ignorowania jej interesów, a bierze się to stąd, że „liberałowie uznają za niewłaściwe przyznawanie specjalnych praw pewnym wspólnotom” (Zielonka, 2018: 70), na przykład katolikom, tylko dlatego, że jest ich większość. Przejawy patriotyzmu wiodą ich, zwykle bezpodstawnie, irracjonalnie ku skojarzeniom z nacjonalizmem.

CZY POLITYKA NEOLIBERALNA ZEPSUŁA KAPITALIZM?

W ekonomii neoliberalizm od lat osiemdziesiątych XX wieku jest dominującym paradygmatem. Próba pogodzenia produktywności z wysokimi wydatkami socjalnymi zaowocowała zahamowaniem wzrostu gospodarczego i zadłużeniem państw południa Europy. W takiej sytuacji postulaty redystrybucji bogactwa w imię sprawiedliwości społecznej stają się truizmem. Zielonka uważa, że największy kryzys, jaki dotyka Europę, to „kryzys wyobraźni”, brak pomysłu, jak

wydobyć Europę z impasu. Gospodarkę i budżet Grecji nadzoruje konsorcjum wierzycieli, Europa doświadczyła też silnego kryzysu walutowego i bankowości (w 2008 roku), chwieje się polityka fiskalna. Autor przytacza konkretne, szczegółowe dane ekonomiczne, między innymi odnoszące się do wzrostu PKB w poszczególnych krajach w ostatnich latach, czy dane unaoczniające skalę europejskiego zadłużenia (Zielonka, 2018: 118–121). Nie napawają one optymizmem. Wiele państw (Grecja, Portugalia, Irlandia, Cypr) jest niezdolnych do spłacenia swoich długów. Statystyki, które przytacza autor, dobrze ilustrują nierówności między państwami. W Hiszpanii jest pięć razy więcej bezrobotnych niż w Niemczech. W Grecji bezrobocie wśród młodych ludzi (w przedziale wiekowym 29–35 lat) sięgnęło dramatycznego pułapu pięćdziesięciu procent. Dla Polski autor przytacza nieco nieaktualne już dane (obecnie bezrobocie jest dużo niższe niż osiem procent, o których pisze), ale słusznie zauważa, że w naszej ojczyźnie mamy gigantyczną na tle innych państw europejskich liczbę prekariuszy. Zielonka pisze także o wpływie wspólnej waluty na pogłębienie ekonomicznej zapaści. Uważa także, że w przyszłości euro zostanie wycofane (Zielonka, 2018: 138) — choć przecież obecnie nic na to nie wskazuje! Oskarża ojca neoliberalizmu i zarazem zagorzałego przeciwnika interwencjonizmu państwowego Friedricha Augusta von Hayeka o zainicjowanie kryzysu forsowaniem swojej wykładni, gdy klasyczny liberalizm dopuszczał debatę, szukanie kompromisów, a nawet sprzyjał racjonalnej krytyce własnego stanowiska, uznając ją za kryterium naukowości¹³. Tymczasem współcześni neoliberalowie „określają nasze ujęcie normalności, co stanowi świetny przykład hegemonii ideologicznej” (Zielonka, 2018: 124), powiada autor. Co więcej, dopuszczają oni jeden model interwencji państwowej: ten, który ułatwia i wspiera neoliberalny model ekonomiczny. W efekcie państwo pomaga bankom i korporacjom, a nie zwykłym obywatelom. Jest to pomoc wybiórcza, niekonsekwentna, wspierająca podmioty, które nastawione są na zysk własny. Przez długi czas w nierównościach ekonomicznych nie widziano nic złego i nie podejmowano starań, by im przeciwdziałać. Potęgowało to gniew i frustrację obywateli, a partie „kontrewolucyjne” (używając języka Zielonki) sprzymierzone ze związkami zawodowymi stały się ich tubą. Ogłoszono, nie rozmijając się z prawdą, że lud utracił kontrolę nad wolnym rynkiem. W Komisji Europejskiej i Radzie Europy, które Zielonka czyni współodpowiedzialnymi za przepastne różnice ekonomiczne między ludźmi europejskiej wspólnoty, dominują neoliberalowie.

¹³ Zob. np. Popper, 1997: 72, 183, 270. Popper (w zgodzie z klasykami nurtu, zwłaszcza Johnem Stuartem Millem, autorem *O wolności* [Mill, 1999]) podkreśla znaczenie wystawienia koncepcji na racjonalną krytykę.

DŁUGOFALOWOŚĆ KRYZYSU

Punktem wyjścia niniejszego artykułu była niezwykle surowa ocena Zielonki odnośnie do obecnej kondycji UE, ostatniej być może transnarodowej liczącej się siły politycznej. Zdaniem kontrrewolucjonistów remedium na obecny kryzys (który ich zdaniem niewątpliwie wynika z otwartości i rozmycia się — także w warstwie symbolicznej — granic) jest powrót do państw narodowych. Czy liberałowie przegrali? Mimo wszystko nie powinniśmy zakładać, że dni liberalizmu są policzone. Minał bezpowrotnie czas, kiedy był on jedyną liczącą się w Europie doktryną. Liberałowie sami się skompromitowali pustostwami, głoszeniem banałów, kazań o wydumanych, abstrakcyjnych wartościach. Dotychczas aktywni byli jedynie na polu wygłaszania trywializmów i obrażania politycznych przeciwników. Byli zaś i prawdopodobnie są nadal niezdolni do samokrytyki, od której należałoby wyjść, aby przeprosić wyborców za pychę i hermetyczność myślenia i zrozumieć własne błędy. Nic takiego nie nastąpiło. Ich szansa, zdaniem Zielonki, polega na tym, że kontrrewolucjoniści nie mają naprawdę długofalowego programu, jak uporać się z problemem migracji, jak działać na rzecz zrównoważonego rozwoju. Nie mają wiedzy ani pomysłów. Zmiany klimatyczne ich nie obchodzą. Równość rozumieją wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. Nie zdołają udźwignąć ciężaru współczesnych problemów. Dlatego są destrukcyjni: nie wiedzą, jak wyjść z kryzysu, tyle o nim mówiąc. Jak pisze autor: „Dziś jesteśmy świadkami potężnej kontrrewolucji, dążącej do zniszczenia demokracji liberalnej i zastąpienia jej nowym, dziwnym i prawdopodobnie przerażającym ustrojem” (Zielonka, 2018: 104).

PRAWDA JAKO FUNDAMENT

Wątek znaczenia prawdy w życiu publicznym jest silnie obecny w wielu fragmentach książki. Sztuczki retoryczne, świadome bagatelizowanie zagrożeń, opłacanie sondaży, forsowanie utopijnej wizji świata — za te wszystkie błędy i manipulacje przyszło liberałom zapłacić wysoką cenę. Muszą wiele od siebie wymagać, zapomnieć o drodze na skróty. Ścieżka ku ewentualnemu zwycięstwu jest wyboista i trudna, oznacza transparentność przekazu i wysiłek sprostania wysokim standardom. Największym atutem książki jest fakt, że jest ona inspirowana i pisana na sposób możliwie obiektywny i wyważony (choć prawdopodobnie niejedyn czytelnik, niezależnie od sympatii politycznych oraz ideowych, w trakcie lektury obruszy się na autora). Zielonka nie stara się przypodobać (liberalnemu ani konserwatywnemu) czytelnikowi, dlatego jest autentyczny, kiedy wzdryga się przed oratorskimi i marketingowymi manipulacjami, zalecając liberałom bezwzględne zaniechanie ich. W świecie fake newsów, w roku, w którym najpopularniejszym hasłem internetowym została okrzyknięta

„postprawda”, Zielonka uczy nas pokory wobec faktów. Jej brak był przyczyną kłopotów europejskich liberałów, powrót do niej jest warunkiem *sine qua non* powodzenia liberalnego projektu. Jeśli nowy liberalizm ufundowany będzie na prawdzie, oznacza to, że w dawnej wersji prawdy zabrakło. Przyjęcie tego rozpoznania do wiadomości dla wielu przedstawicieli liberalnych elit będzie trudne. Cała książka jest gorzką pigułką, nieodzowną, aby odzyskać siły. Czy zagwarantuje powrót do zdrowia schorzałym i osłabionym rewolucjonistom, którym Europa tak wiele zawdzięcza?

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYZWAŃ, PRZED JAKIMI STOI EUROPA

Zielonka wyraża nieskrywaną sympatię dla liberalizmu, jego założeń i wartości, a zarazem ma sporo do zarzucenia współczesnym liberalnym politykom. Jest zdumiewająco surowy wobec tych ostatnich: „w twierdzeniu kontrrewolucjonistów, że demokracja staje się coraz bardziej oligarchiczna, jest sporo prawdy” (Zielonka, 2018: 97). Elity nie silą się na słuchanie swoich wyborców, forsując własną wizję świata. Dysponując wpływami w przestrzeni medialnej, bankowej, wśród lobbystów, popadają w arogancję i pychę. Dla liberalnych elit rządzenie oznacza profesjonalne administrowanie, bez udziału i głosu obywateli. Co więcej, traktują one wyborców sympatyzujących z kontrrewolucjonistami z pogardą, nazywając ich obraźliwie szaleńcami, naiwniakami, przekupnymi ludźmi, „stoikami” — podkreślając rzekomą prowincjonalną mentalność i zagubienie w wielkim świecie. Zielonka polityków liberalnych nazywa „liberalną oligarchią” (Zielonka, 2018: 98). Autor stawia także retoryczne pytanie: czy w świecie pełnym rozmaitych sieci współzależności demokracja jest jeszcze suwerenna? Czy suwerenne są tylko duże i bogate państwa (jak Niemcy), a borykające się z kryzysem (jak Grecja) już nie? Entuzjazm dla globalizacji, jaki zawsze prezentowali liberałowie, niewątpliwie wzmocnił sieć współzależności. Jednak czy państwa narodowe rzeczywiście są bezsilne wobec ponadnarodowego przepływu kapitału, usług, siły roboczej czy informacji, jak sugeruje Zielonka? Cena za odzyskanie części wpływów okazuje się bardzo wysoka — jest nią chociażby Brexit.

CO W ZAMIAN?

Podsumowując: Zielonka konstatuje jako przyczynę kryzysu erozję podstaw reprezentacji parlamentarnej, erozję etyki w przestrzeni medialnej i wartości w polityce. Wszystko, co zwykliśmy nazywać działaniem w kierunku dobra wspólnego, podryfowało w kierunku pustej celebry. I choć wielu proponuje jako ratunek wzmocnienie państw narodowych, Zielonka się z tym rozwiązaniem

nie zgadza. Twierdzi bowiem: „jest jasne, że nie ocalimy demokracji poprzez powrót do państw narodowych; przetrwa ona, czy będzie się rozwijać, tylko dzięki dostosowaniu się do nowego, pełnego współzależności świata” (Zielonka, 2018: 107). Niestety, nie przedstawia doprecyzowanego ani tym bardziej oryginalnego planu, powtarza jedynie, że demokracja nie musi ograniczać się do państw, a te mogą zostać zastąpione przez miasta i regiony. Te ostatnie nazywa „pełnoprawnymi jednostkami demokratycznymi”¹⁴. A zatem: zrywa z suwerennością i omnipotencją państwa nie na rzecz jakiegoś abstrakcyjnego, globalnego superpaństwa z instytucjami demokratycznymi na kształt państwowych, ale na rzecz „gęstej globalnej sieci” współzależnych miast i regionów. Zadaniem obecnego pokolenia jest, w przekonaniu Zielonki, skonstruować taką sieć, oczywiście kosztem państw narodowych. Wtedy też możemy się spodziewać wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego, które lepiej funkcjonuje w małych, lokalnych wspólnotach (niemal jak starożytna grecka polis). Oczywiście to poniekąd w niektórych metropoliach światowych już się dzieje, część mieszkańców czuje się bardziej związana ze swoim regionem czy miastem niż z państwem, ruchy separatystyczne także rosną w siłę. Skoro liberałom nie udało się przeforsować i płynnie zaadaptować idei obywatelstwa światowego, należy pójść w drugą stronę i w imię walki z państwem narodowym, zacząć promować ideę obywatelstwa małych ojczyzn jako bardziej wiążącego i bliższego niż więzy z państwem. Pomocny jest fakt, że strach przed globalizacją dał wiatr w żagle ruchom kultywującym regionalne tradycje, język i kulturę.

GRA W PAŃSTWA-MIASTA CZY W PAŃSTWA-MOCARSTWA?

Zamiana państw w sieć miast i regionów to pomysł, który powtarzany jest przez Zielonkę wielokrotnie i to nie tylko na kartach najnowszej książki¹⁵. Wydaje się, że poza tym dość ogólnie brzmiącym postulatem (uzasadnionym *idem per*

¹⁴ Nie jest oczywiście pierwszym ekspertem w zakresie studiów międzynarodowych i politycznych, głoszącym zmierzch państw narodowych. Wielu politologów z przekonaniem obwieszczało ów proces dużo wcześniej, wnikliwie opisując historyczną transformację, jaką przechodzi świat, i uznając, że obowiązujący w pierwszej dekadzie XX wieku polityczny system organizacji świata jest anachroniczny. Mam tu na myśli takich myślicieli, jak chociażby Benjamin Barber, autor hasła „współpraca miast w miejsce dawnej współpracy narodów”, czy Ulrich Beck, zdaniem którego państwa narodowe funkcjonują w warunkach ograniczonego wpływu na kluczowe sfery, które autor ten nazwał „sferami bezradności państwa”. Zob. Beck, 2005; Beck, 2016; Barber, 2014.

¹⁵ Pomysł ten pojawia się już we wcześniejszej, głośniejszej książce Zielonki, gdzie autor pisze, iż Unia Europejska nie zdoła sama się zreformować, co oznacza, że trzeba pomyśleć o rozwiązaniach alternatywnych, o nowych formach współpracy, czego elity jeszcze nie rozumieją. Już wówczas Zielonka przekonywał, że wizja europejskiego superpaństwa jest naiwna. Europę trzeba zacząć budować od nowa, tym razem nie od góry, lecz w ramach inicjatyw oddolnych. Poprzednia monografia proponuje pozytywny scenariusz naprawy Europy i nie jest

idem: „sfery publicznej nie trzeba utożsamiać wyłącznie z państwem; niektóre regiony, miasta i organizacje europejskie okazały się dobrymi administratorami spraw publicznych” (Zielonka, 2018: 137) autor nie ma dla nas zbyt wielu porad, jak można byłoby skutecznie pomyśleć na nowo kapitalizm. Zdecentralizowany system rządzenia, który proponuje, mógłby dotyczyć także samej Unii Europejskiej i państw członkowskich, odzyskujących większy wpływ na sprawy gospodarcze. Demokrację, zgodnie z paradygmatem Zielonki, także należałoby redefiniować w kierunku ustroju zapewniającego wyborcom bezpośrednią reprezentację i odpowiedzialność przed nimi, ale można byłoby to przeprowadzić, zmieniając ordynację wyborczą (na przykład na jednomandatowe okręgi wyborcze, o które w ostatnich latach trwał w Polsce spór) w ramach państwa narodowego, czego politolog nie uwzględnia. Diagnozuje także wszechobecny brak poczucia bezpieczeństwa odnośnie do przyszłości: stabilności zarobków, wysokości przyszłej emerytury czy rosnącego zagrożenia atakami terrorystycznymi. Jak pisze, podczas rządów liberałów „świat stał się dość niebezpiecznym miejscem” (Zielonka, 2018: 140). Pytanie jednak brzmi: do jakiego stopnia są za to odpowiedzialni?

Faktem jest, że strach stanowi istotny czynnik mobilizujący wyborców, dlatego wszyscy antyliberałowie odwołują się do tego poczucia zagrożenia, w istocie jest im ono na rękę. Apelują do naszych codziennych mniej lub bardziej realnych lęków. Bryluje wśród nich Marine Le Pen, której przemówienia pełne są retoryki strachu. Oczywiście przedmiot lęku jest zróżnicowany. W krajach dawnego bloku wschodniego lęk przed agresją Rosji, zwłaszcza po aneksji Krymu, jest silniejszy niż lęk przed terrorystami tak zwanego Państwa Islamskiego.

Zielonka wytyka Niemcom hedonizm, hegemonię i nieliczenie się z innymi: „Niemcy wykorzystują swoją wielką władzę głównie na rzecz własnych obywateli, nie zaś innych Europejczyków. Nie konsultują też z nimi tych swoich decyzji, które mają wpływ nie tylko na Niemców” (Zielonka, 2018: 152). Zdaniem autora niemieckie wpływy w Europie są bezdyskusyjnie zbyt silne. Polityka w sprawie uchodźców dla Niemiec stanowi okazję do moralnej rehabilitacji po hańbie totalitaryzmu i komór gazowych z czasów II wojny światowej, za które są odpowiedzialne. Zielonka jest świadom, że państwo to wprost aspiruje dziś do moralnego przywództwa. Sądzę, że to dlatego z taką zaciętością Niemcy długo forsowały rozwiązanie zakładające obowiązkowe kwoty liczby uchodźców we wszystkich krajach wspólnoty. Są jednak niekonsekwentne — nie robią nic, aby zasypać strukturalną przepaść między gospodarkami Północy i Południa. Zielonka przytomnie zauważa, że u podstaw Unii Europejskiej legła idea integracji wykluczającej jakąkolwiek hegemonię jednego z państw członkowskich. Dziś widzimy, jak oddalamy się od tego założenia.

napisana w tak przynębiającym tonie jak „list”, nad którym rozmyślałem w niniejszym artykule. Zob. Zielonka, 2014.

ZAGROŻENIA GEOPOLITYCZNE I PRÓBY ICH OKIEŁZNIANIA

Rosja nadal jest państwem nieprzewidywalnym i brutalnym, wobec którego należy zachować czujność. Drugim sąsiadem, który stanowi potencjalne zagrożenie, jest Turcja, w przypadku której wojna domowa mogłaby się rozlać na sam kontynent (z uwagi na liczne mniejszości tureckie w wielu państwach wspólnoty). Sytuację, zdaniem Zielonki, komplikuje fakt, że na dawnego, wieloletniego sojusznika (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) nie możemy dziś liczyć jak dawniej¹⁶.

Zielonka przekonuje, że symetryczny (tj. bilateralny) charakter zagrożenia konsekwencjami ataku nuklearnego paradoksalnie powodował, że w pewnym momencie zimnej wojny zagrożenie przestało być realne. Czy aby na pewno? Nikt nie przeciwiczył przecież w praktyce scenariusza nuklearnego konfliktu. Z analiz filozofów polityki, jak Hannah Arendt czy Michaela Walzera, przebija raczej realna obawa, że nasz świat mógłby z dnia na dzień przestoczyć się w pustynię, kosmiczny krater. Tymczasem zimna wojna jest przez autora opisywana niemal jako czas stabilizacji i spokoju, co oczywiście nie jest prawdą. Uruchomienie atomowego guzika z perspektywy czasu, gdy zagrożenie minęło, może wydawać się abstrakcyjne i mniej prawdopodobne niż atak terrorystyczny zindoktrynowanego fundamentalisty na jarmarku czy koncercie, gdzie bawią się tysiące osób. Nie znaczy to, że przez długi czas nie było realne. Co nie zmienia faktu, że obecne fale migracji i rozbuchany terrorizm są tylko ostatnimi klockami domina, które runęło dużo wcześniej — zdaniem Zielonki nie bez udziału Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Zielonka wytyka elitom zachodnim brak perspektywicznego myślenia i zaklinanie rzeczywistości na rzecz jej naiwnej wizji. W swoim opisie strategicznego zamętu i intelektualnej mizერიi ekspertów i przywódców najważniejszych struktur zachodnich powołuje się na wielu autorów zajmujących się światową geopolityką, jak Georg Sørensen czy Leonard Forsyth. Wszyscy oni zgodnie twierdzą, że chaos, jaki zapanował, wynika z nieudolności przyjętych programów międzynarodowych. Ich cele często się wykluczały, jednak pomoc humanitarna i zarabianie na wojnie stoją ze sobą w sprzeczności (na przykład wojny w Iraku, Afganistanie czy Syrii).

Autor wyraża żal, że UE nie ma żadnych regularnych sił zbrojnych, składających się na liczący się, alternatywny wobec Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) system bezpieczeństwa. Ponownie pozwolę się w tej

¹⁶ Postawiona przez Zielonkę diagnoza rozmija się z faktami, mam tu na myśli zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Europie i konsekwentne starania Donalda Trumpa, by państwa europejskie zwiększyły swój finansowy udział w utrzymaniu NATO. Z drugiej strony, analizując medialne wypowiedzi amerykańskiego prezydenta, można odnieść wrażenie, że niewypełnienie tego postulatów przez kraje sojuszu może się zakończyć zerwaniem dotychczasowych, przyjaznych stosunków między USA a UE.

kwestii z Zielonką nie zgodzić. Wydaje się, że transponowanie środków na zbrojenia w obrębie i na rzecz (odrębnych wobec NATO) sił zbrojnych UE siłą rzeczy uszczupliłoby kwoty przeznaczane na system obronny w ramach organizacji. Zielonka wypowiada się jednak o samym NATO nieufnie, z dużą dozą sceptycyzmu, uznając, że to interwencje zbrojne Sojuszu Północnoatlantyckiego zdekomponowały ład na Bliskim Wschodzie i stały się zacznym kolejnych konfliktów. Być może, gdyby nie samozwańcze inicjatywy USA w czasach prezydentury George'a W. Busha w Iraku czy Afganistanie — w Libii nadal rządziłby Kaddafi i nie doszłoby do dalszych rewolucji w tym regionie. Autor wprost pyta retorycznie: „co zrobiły rządy, by przygotować się na skutki uboczne swoich interwencji?” (Zielonka, 2018: 164). Faktem także jest, że Unia Europejska musiałaby zbudować swoje odrębne militarne zasoby praktycznie niemal od podstaw. Dziś nie ma ich także dlatego, że mające silne wpływy w UE Niemcy mają awersję do zbrojeń i nie chcą być podejrzewane o próbę skonstruowania nowej potęgi militarnej, którą gdyby tylko chciały, stosunkowo szybko mogłyby stworzyć. Pomysłodawcą planu dozbrojenia Unii poza strukturami NATO jest Francja, która nie ma takich oporów i zyskałaby na tym ekonomicznie, ponieważ posiada liczne fabryki zbrojeniowe. Prezydent Emmanuel Macron ma świadomość, że wizerunkowo marsze z kwiatami w dłoniach i happeningi malarskie w geście protestu przeciwko terroryzmowi nie wypadły przekonująco.

Główną przesłanką liberalizmu, wyrażoną już przez Johna Locke'a (i powtórzoną przez Johna Stuarta Milla), jest przekonanie, że z wzajemnych kontaktów ludzie mogą czerpać wielostronne zyski. Życzliwi sobie, spotykają się na rynku, gdzie dokonują korzystnych transakcji i wymiany rozmaitych produktów oraz usług. Podstawą jest wzajemna ufność, otwartość i szacunek. Takie myślenie dotyczyło relacji osobowych i międzypaństwowych, podmiotów indywidualnych i zbiorowych. Ma to odbicie także dziś, ponieważ europejskie elity chcą rozbroić potencjalne zagrożenie ze strony Rosji bilateralnymi umowami handlowymi i stosunkowo przyjazną dyplomacją. Ten model stosuje także od niedawna wobec Rosji ekipa Donalda Trumpa. Główny zarzut wobec prezydenta, jaki stawia Zielonka, dotyczy jego polityki bezstronności w Europie, która może utworować drogę anarchii i w razie napaści Rosji spotęgować chaos. W istocie Trump raz to przestrzega przed groźnym „rosyjskim niedźwiedziem” między innymi w poruszającym i pełnym historycznych odniesień przemówieniu w Warszawie i obiecuje Polsce wsparcie w tworzeniu systemu antyrakietowego, by w niespełna rok później wykonywać przyjazne gesty wobec Władimira Putina i szokować opinię publiczną, określając Unię Europejską „wrogiem Ameryki”. Zielonka pisze w tym duchu: „Główny współczesny problem związany z bezpieczeństwem polega na tym, że nie wiemy, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem” (Zielonka, 2018: 159).

Zielonka wytyka współczesnym rządzącym brak spójnego i konsekwentnie realizowanego planu w zakresie obrony przed terroryzmem. Z drugiej strony — zbyt dużą wagę przywiązuje się dziś do inwigilacji mediów elektronicznych.

Jak dowodzą badania, nie są to skuteczne metody wyprzedzania posunięć terrorystów lub choćby namierzania członków ich organizacji (Samonek, 2017). Czy można się dziwić, że „kontrrewolucjonistom” i bez użycia demagogicznych haseł łatwo przyszło obnażyć fasadowość i improwizowany charakter polityki obronnej europejskich elit? Poza desperackimi marszami wyrażającymi tyleż solidarność z ofiarami, co bezradność, nie mają one żadnego pomysłu, jak zniwelować zagrożenie ze strony terrorystów. Zakaz noszenia burkini na basenach czy w wybranych kurortach to zdecydowanie chybiony pomysł.

Straszeni dziś jesteśmy wojną hybrydową, tym bardziej skutecznie, im bardziej mgliste jest jej znaczenie. Eksperci przekonują, nie bez racji, że wojna hybrydowa trwa, a „kontrrewolucjoniści” skwapliwie korzystają z tej zbiorowej hysterii. Zielonka pisze o uprzedzeniach i stereotypach kulturowych czy religijnych. Wynikają one z incydentalnych sytuacji i są krzywdzące. Autor zauważa, że antyliberalna krucjata byłaby niemożliwa bez atakowania migrantów. Zielonka wskazuje, za Arendt i Agambenem, na rozmijanie się zakresów praw człowieka i praw obywatela oraz konsekwencje tego faktu. Wyrzuca liberałom, że w sprawie uchodźców, po okresie wahań i wątpliwości, ostatecznie zdecydowali się zdradzić liberalne wartości, na przykład wycofując się z operacji Mare Nostrum zainicjowanej, by nieść pomoc tonącym w Adriatyku uchodźcom. Polityka ta stała się wyraźną rysą na kryształowym, ideowym wizerunku przywódców liberalnej Europy. W sprawie uchodźców autor apeluje do wrażliwości i sumień swoich czytelników, skrupulatnie odnotowując rozliczne tragedie, jakich doświadczyli migranci. Morze Śródziemne nazywa „pływającym cementem”. Emocjonalną narrację łączy z przytaczaniem faktów z kolejnych etapów uchodźczej wędrówki ludów. Przywołuje także niewygodne dla samych liberałów wątki, na przykład pisze o ukryciu w dużej grupie uchodźców z Afryki Północnej terrorysty odpowiedzialnego za atak w Paryżu. Autor dopuszcza się jednak rażących błędów. Zestawia ze sobą migracje w krajach postkolonialnych (Algierczycy we Francji, Hindusi w Wielkiej Brytanii) z Polską, która w ostatnich latach przyjęła ponad milion Ukraińców, głównie ze wschodniej, ogarniętej wojną części kraju. Uważa także, że większość obecnych migrantów to *survival migrants* (za statystykami z 2013 roku przytoczonymi przez Alexandra Bettsa, ale znane są przecież i inne zestawienia)¹⁷. Krytykuje jednolitą politykę (wynikającą z jednorodności przepisów) wobec różnych fal migracji ludności napływowej oraz analizuje zmiany nastrojów wobec migrantów ze strony autochtonów w poszczególnych krajach. Kontrrewolucjoniści straszą konfliktem kultur. Zielonka wyraźnie opowiada się za wielokulturowością i uważa, że podsycanie fobii przynosi społeczeństwom europejskim wiele szkód, jest osi

¹⁷ Zob. np. wskazujące na dużo większą złożoność mechanizmu migracji analizy w: *International migration report 2017: Highlights* (ST/ESA/SER.A/404), United Nations, Department of Economic and Social Affairs, Population Division, New York 2017.

podziałów i niezgody. Niewątpliwie dzięki fali migracji terrorystom łatwiej jest się ukryć, co nie zmienia faktu, że zdecydowana większość ludzi uciekających z obszarów dotkniętych wojną czy choćby nędzą i gospodarczą zapaścią nie planuje i nigdy nie będzie planować ataków terrorystycznych. Zielonka nie stawia jednak wprost, najwyraźniej jako zbyt drażliwego, pytania: jakie są granice międzyludzkiej solidarności? Bowiern przekonując obywateli do udzielenia pomocy migrantom, możemy się odwoływać jedynie do poczucia solidarności. Można sobie przecież wyobrazić racjonalne programy oferujące wsparcie, uzależniające przyznanie prawa pobytu od gotowości do podjęcia pracy, odbycia intensywnego kursu języka kraju udzielającego pomocy, przestrzegania prawa zakazującego wielożeństwa czy wykluczającego obrzezanie kobiet. Zdaniem Zielonki migracje wymknęły się spod kontroli rządów, a sama polityka migracyjna naznaczona jest hipokryzją. Z jednej strony politycy obiecują powstrzymanie migracji, z drugiej w swoją politykę wkalkulowują napływ taniej zagranicznej siły roboczej. Łatwo też zauważyć, że forsowane obecnie rozwiązania polityczne stoją w sprzeczności z liberalnymi wartościami. Zielonka przekonuje, że gospodarcze koszty Brexitu są nieproporcjonalne wobec kosztów świadczeń socjalnych dla migrantów, z których ogromna część więcej wnosi do systemu w postaci podatków, niż z niego wynosi¹⁸. Poziom *praxis* i poziomy deklaracyjny rozjeżdżają się. Kontrrewolucyjni politycy ze swoją radykalną optyką paradoksalnie na tle liberałów wydają się bardziej autentyczni. Co więcej, Zielonka obrusza się, że liberałowie próbują konkurować na chwytne retoryczne i tak zwany miękki populizm z antyliberałami, stając się w istocie ich mniej radykalną wersją. To wyparcie się własnych podstaw ideowych.

Podsumowując — Zielonka przyjmuje postawę humanitarną i proimigrancką. W świetle przeprowadzonych we wcześniejszych rozdziałach analiz ekonomicznych (wskazujących na gigantyczny dług publiczny wielu krajów UE) czytelnikowi nasuwa się rozsądne pytanie: kto za postulowaną pomoc zapłaci? Czy w ogóle nas na nią stać? Autor jednak takich wątpliwości nie wyraża, niewygodnych pytań nie stawia. Pragnie rozprawić się z mitami na temat wzmożonego zagrożenia terroryzmem w związku z falą uchodźców, ale unika pytania, czy stać Europejczyków na pomoc milionom przybyszów z Afryki Północnej i Bliskiego czy Środkowego Wschodu. Zielonka argumentuje, że Polacy w Wielkiej Brytanii wspaniale się zasymilowali i ochoczo ruszyli do pracy. To prawda — tak jak w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wielu Wietnamczyków przybyłych do Polski stosunkowo płynnie się zaadaptowało, ciężko pracując. Zielonka nie przytacza jednak, co dość wymowne, podobnych statystyk dla migrantów z innych kręgów kulturowych. Dlaczego? Czy przypadkiem stosunek pobieranych

¹⁸ Tu znowu autor nie różnicuje migrantów. W Wielkiej Brytanii przeważają wszak Hindusi i Polacy, którzy nie są nastawieni w większości na programy socjalne, lecz na możliwość podjęcia pracy zarobkowej.

zasiłków do odprowadzanych podatków nie przedstawiałby się tutaj odwrotnie? Jak rządy państw UE, w których bezrobocie sięga dwudziestu pięciu procent, mają przekonać swych obywateli, że migranci nie zabiorą im pracy ani nie będą stanowić obciążenia dla budżetu? Zielonka te trudne kwestie przemilcza, skupiając się na „zagadnieniach etycznych” (Zielonka, 2018: 189). Na gruncie etyki sprawa rzeczywiście jest bezdyskusyjna. Wielu myślicieli, jak Immanuel Kant i Karol Wojtyła, przekonywało, że w momencie, gdy zaczniemy godzić się na nieludzkie traktowanie części ludzkości, przegrywamy moralnie jako społeczeństwo, jako chrześcijanie, jako liberałowie i konserwatyści, jako cywilizacja. Nie zapominajmy, że centralnym pojęciem naszej cywilizacji jest godność osobowa. Jose Ortega y Gasset podkreślał z kolei fakt, że cywilizacja jest wolą współżycia, a ci, którzy nie przejawiają tej woli, to barbarzyńcy. Nie możemy limitować jej na rzecz określonych grup etnicznych czy narodowościowych, bo jesteśmy wówczas rasistami czy nacjonalistami.

INTEGRACJA EUROPEJSKA — DUMA LIBERAŁÓW

Zielonka integrację europejską nazywa „perłą w liberalnej koronie”, ukoronowaniem liberalnego projektu. Jako że Unia Europejska stanowi uosobienie liberalnych wartości, kontrrewolucjoniści jej nie cenią i krytykują wiele jej elementów. Brylują wśród nich ci z krajów Południa, pogrążonych w ekonomicznym kryzysie (Grecja, Hiszpania, Portugalia, Włochy). Sam autor, określający się jako liberał, bierze w obronę ideę europejskiej integracji, przekonując, że liberalizm jest z założenia internacjonalistyczny, po wtóre rozumiejąc, że integracja ta przez dziesięciolecia sprzyjała pokojowi w Europie i to ona go właściwie ufundowała. Jeśli to integracji zawdzięczamy spokój i dobrobyt, dlaczego tak wielu myśli o niej z jawną niechęcią, a nawet wrogością? Zielonka jest zdania, że państwa narodowe (niezależnie od ważnych funkcji, które spełniają) są zbyt słabe, by stawic czoła globalnym wyzwaniom handlowym, migracyjnym czy związanym z bezpieczeństwem. A jednak instytucje UE w ostatniej dekadzie wyraźnie osłabły (nie piszę „zostały osłabione”, gdyż same doprowadziły do kryzysu skuteczności). Duże i bogate państwa, jak Niemcy, Francja czy Szwecja, narzucają swoją wolę (i interesy) małym i biednym. Obserwujemy przypadki nieuprawnionej ingerencji w sprawy wewnętrzne państw członkowskich.

Zielonka jest przeciwny przemianowaniu UE w obecnym kształcie w państwo federalne, które wchłonęłoby państwa członkowskie, czyniąc z nich twory w rodzaju landów niemieckich. Aby poszczególnych członków skutecznie skonsolidować, trzeba europejski projekt przemyśleć na nowo. Postuluje reformy, ale o niezbyt radykalnym charakterze. Analizuje genezę i kontekst Brexitu, widząc w nim proces o nieodwracalnych konsekwencjach. Unia Europejska nie

powinna jednak karać Wielkiej Brytanii za wystąpienie ze związku. Wizerunkowo takie zastraszanie byłoby przez Brytyjczyków fatalnie odebrane. Najbardziej problematyczny aspekt Brexitu Zielonka podsumowuje następująco: negocjacje w sprawie Brexitu sprawią, że wiele palących problemów zostanie zepchniętych na boczny tor, potraktowanych jako drugorzędne. Czekają nas zatem poważne zaniedbania. Niewykluczone, że utworzą się nowe sojusze, oparte na przykład na bilateralnych zwolnieniach podatkowych. Europejska lojalność zostanie wystawiona na próbę. Jednak upadek Unii Europejskiej oznaczać będzie zagrożenia dla wielokulturowości i tolerancji — uważa Zielonka. Nie wiadomo, czy Brexit nie stanowi początku końca Unii.

REFLEKSJE NAD LIBERALNĄ EUROPEJĄ — PODSUMOWANIE

Wizja przyszłości, w której skorygowany liberalizm odegra znaczącą rolę, w ujęciu Zielonki jest dość mglista i niedoprecyzowana, wyłania się z niej jedynie ogólne przesłanie, że musi nastąpić odnowa dotychczasowej liberalnej formuły. Autor krytykuje fakt, że aglomeracjom stanowiącym centra naukowe, technologiczne i kulturalne (jak Londyn, Paryż, Sztokholm, Mediolan czy Rotterdam) odmawia się statusu suwerennych, decyzyjnych podmiotów. Śmiałbym twierdzić, że to najmocniejsza, choć wygłoszona z ostrożnością, w pierwszych rozdziałach zaledwie zasygnalizowana, początkowo subtelnie przemycana teza. Jednak puenta najnowszej książki Zielonki nie pozostawia czytelnika w sferze domysłów i niedopowiedzeń. Twierdzi on bowiem: „musimy zaakceptować fakt, że w nowoczesnym świecie państwa narodowe straciły lub oddały swoją moc kontrolowania granic gospodarczych, kulturowych, a nawet militarnych, co oznacza, że czas pomyśleć o suwerenności czy umowie społecznej w nowy sposób” (Zielonka, 2018: 227). Moc państw narodowych się wyczerpała. Konstatacja ta, jak i wypływający z niej wniosek, że państwa narodowe powinny zostać zastąpione przez podmioty lokalne i ponadnarodowe, są na wskroś liberalne: „państwa narodowe nie powinny już dyktować reguł europejskiej polityki; miasta, regiony i organizacje ponadnarodowe powinny zyskać dostęp do europejskiego systemu decyzyjnego i zasobów” (Zielonka, 2018: 228). Politolog sam przyznaje, że jego rozważania dotyczące przyszłości mają charakter spekulatywny. Wieszczy zamęt po Brexicie. Docenia potencjał Europy, pisząc: „Ironia obecnej sytuacji polega na tym, że Europa jest wciąż stosunkowo zamożna, bezpieczna, wyedukowana i zorganizowana w porównaniu z resztą świata” (Zielonka, 2018: 221), by następnie spisać ją na straty, jeśli ta nie pogodzi się z nadchodzącym, nowym kształtem przestrzeni politycznej. W gruncie rzeczy obok trafnej, krytycznej geopolitycznej i ekonomicznej diagnozy odnoszącej się do ostatnich dekad autor pozostawia nam niewiele świeżych pomysłów. Raczej sygnalizuje obszary problemów, niż proponuje rozwiązania, jak je uleczyć. Przywołuje wielkie umysły

filozofii polityki, jak Arendt, Berlin czy Popper, podkreślając konieczność samodzielności w myśleniu i działaniu. Zakończenie stanowiące zbiór postulatów, z którymi chyba wszyscy, niezależnie od orientacji ideowej, się zgodzą (wolność, sprawiedliwość, tolerancja, antyrasizm), jest chyba, z uwagi na swój ogólnikowy charakter, rozczarowujące, choć zawiera także kilka przenikliwych, konkretnych i śmiałych uwag. Autor uważa na przykład, że Europarlament powinien zrezygnować z roszczeń do bycia suwerennym, autonomicznym ciałem przedstawicielskim i ograniczyć się do monitorowania instytucji europejskich. Tymczasem do takiego audytu powinni zostać raczej zaproszeni eksperci reprezentujący poszczególne państwa członkowskie, a nie europarlamentarzyści, których kompetencje są (delikatnie mówiąc) różne. Wydaje się, że Zielonka zmierza do zastąpienia demokracji reprezentatywnej demokracją deliberacyjną i kontestującą, która polega na bardziej bezpośredniej partycypacji we władzy i jest łatwiejsza do osiągnięcia w przypadku wspólnot lokalnych. W stosunku do państw członkowskich UE oznaczałoby to prawdziwą rewolucję i wymagałoby poważnych zmian ustrojowych na poziomie konstytucyjnym, prowadziłoby także do trwałej decentralizacji politycznego centrum. Nie jestem jednak przekonana, by było to możliwe w praktyce. Wzmocnienie nowych form demokracji warunkuje rozwój nowych technologii: obywatele dyskutują o polityce, organizują się, piszą petycje na nieznaną dotąd skalę. Internet może stanowić ważne narzędzie demokracji, choć trudno dziś sobie wyobrazić, abyśmy za pomocą wirtualnego referendum głosowali nad procedowanymi tą samą drogą projektami ustaw. Nie jest jednak wykluczone, że stanie się tak w przyszłości. Internet w pewnym sensie przyczynił się do masowej atomizacji jednostek, tworząc jednocześnie nowe formy interakcji społecznych, które także mają charakter trwałe. Niewątpliwie jego rola w kształtowaniu polityki będzie wzrastać, Zielonka także ma tego świadomość.

O współczesnych liberałach autor pisze krytycznie:

w ostatnich trzydziestu latach ci, którzy nazywali się liberałami, wybrali wolność kosztem równości; wartościom gospodarczym poświęcano więcej uwagi (i dawano większą ochronę) niż wartościom politycznym [...] Należy dziś zrewidować te wybory. Rażąca nierówność sprawiają, że dla dużej części europejskich społeczeństw wolność jest parodią (Zielonka, 2018: 225).

Jednym słowem: krytykuje liberalizm za to, że jest tym, czym jest: polityczną doktryną, która promuje indywidualizm i kapitalizm. Zielonka proponuje zaanektowanie pewnych atrybutów socjaldemokratycznych. Ponieważ liberalizm jest powszechnie odbierany jako ideologia rządzących elit, zdaniem Zielonki należy go przybliżyć wyborcom, szukając nowej formy społeczeństwa otwartego, nadal wolnego w przestrzeni obyczajowej, myślowej, kulturowej, ale oddalającego się od dzikiego kapitalizmu. A zatem postuluje liberalizm,

który opiera się na globalnej sprawiedliwości społecznej. Przypomina, że liberalizm oznacza otwarcie na nowości, a nie uparte trzymanie się *status quo*. Problem polega na tym, że Unia Europejska od dawna realizuje szeroko zakrojone programy socjalne (co zresztą przyczyniło się poniekąd do jej kryzysu). Jeśli mielibyśmy partycypować w wyprowadzaniu z biedy państw spoza UE, oznaczałoby to bardzo ambitny i wątpliwe czy zgodny z wolą obywateli unijnych państw projekt. Zmiany klimatu, bieda i nierówności w świecie pozostają w polu zainteresowań i pomocy (zarówno doraźnej, jak i długofalowej) UE, ale zwiększenie jej udziału na rzecz tych problemów byłoby trudne, biorąc pod uwagę ekonomiczną zapaść niektórych państw samej Unii. Byłoby także po prostu nieetyczne wobec samych obywateli — podatników. Jednocześnie lifting kapitalizmu może także oznaczać toczoną na poziomie ponadnarodowym walkę z rajami podatkowymi i prekaryzacją. To bardzo dobry kierunek i należy do niego przekonywać rządzące elity (niejednokrotnie czerpiące profity z funkcjonowania tych zjawisk).

Zdaniem Zielonki wolność miałyby odtąd oznaczać „wyobraźnię i eksperymentowanie” (ponownie wydaje się, że poruszamy się w przestrzeni sloganów), otwarcie się na pomysły pochodzące od samych kontrrewolucjonistów. Autor jest tutaj niekonsekwentny, ponieważ wcześniej taką właśnie strategię „naśladowania” niektórych ich haseł (także socjalnych) ocenił jako chybioną i czyniącą zadość populizmowi. Co więcej, hipoteza o upadku państw narodowych przedstawiana przez Zielonkę dość kategorycznie (pisze on bowiem: „kontrrewolucyjne dążenie do umieszczenia państw z powrotem w centrum ekonomii i polityki jest daremne i prawdopodobnie szkodliwe” [Zielonka, 2018: 229]) w świecie, w którym wybory wygrywa Donald Trump, Victor Orban, Recep T. Erdogan czy Jarosław Kaczyński, wydaje się nie mieć uzasadnienia. W świetle wyników ostatnich wyborów wygranych przez tych polityków hasło głoszące kryzys państwa narodowego zakrawa na zaklinanie rzeczywistości przez politologa — apologetę stawania w prawdzie. Owszem, łatwiej jest zostać mieszkańcem miasta (wystarczy wynająć mieszkanie) i lokalnym aktywistą niż (analogicznie) obywatelem danego kraju i parlamentarzystą — otrzymanie obywatelstwa obwarowane jest wieloma warunkami, a posłem zostaje się na drodze wyborczej procedury. Tyle tylko, że aktywność społeczeństwa obywatelskiego wydaje się mimo wszystko dość mizerna, w najlepszym razie skokowa, tymczasem sami obywatele wydają się czuć związani przede wszystkim ideą państwa narodowego. W Polsce powstanie warszawskie jest czczone w całym kraju, a jego obchody mają charakter odświętny i ogólnonarodowy. W USA, Wielkiej Brytanii, Chorwacji czy Holandii inicjatywy patriotyczne jednoczą ludzi i dają możliwość wyrażenia poczucia wspólnoty, która nie jest wymierzona przeciw komukolwiek, lecz podejmowana na rzecz wzajemnej bliskości. Z filozoficznej perspektywy wszystko się sprowadza do ludzkiej woli. Autonomia Kaszub czy Śląska zasadza się na tym, że chcieliby jej pewni ludzie, niestanowiący

większości ogółu, tylko większość zainteresowaną taką inicjatywą. Frakcje zawsze są mniejszościowe, ludzie gremialnie nie głosują na rzecz separacji. Nawet w samej Katalonii doszło do silnego rozłamu na zwolenników i przeciwników suwerenności. Jeśli mówimy o potencjalnej separacji danego regionu, ściera ją się wola państwa wyrażona wolą większości obywateli i wola pewnej części mieszkańców miasta czy regionu, która nie reprezentuje wszystkich, a nawet większości spośród nich. Co więcej, promowanie idei suwerenności lokalnych wspólnot w miejsce państw narodowych może doprowadzić do wojny domowej. Fakt jest taki, że państwa mają charakter narodowy. Nie jest uprawniony wniosek, że stanowią one zaczyn nacjonalizmów. To tak jakby dowodzić, że winą za pojawienie się nowotworu należy obarczyć zdrową tkankę czy narząd, bo bez niej rozwój komórek rakowych nie byłby możliwy. Czym karmią się nacjonalizmy czy polityka imperialna, opisała już Hannah Arendt w *Korzeniach totalitaryzmu*. Z kolei Zygmunt Bauman wyjaśnił mechanizmy przepływu kapitału, który we współczesnym świecie nie ma stałej siedziby, a sam finansowy obieg odbywa się poza kontrolą demokratycznie wybranych polityków. Zdaniem Baumana globalizacja polega na rozszerzeniu działania rynku na wszelkie aspekty życia, a państwa narodowe nie są władne przeciwstawić się presji rynku, który jest kontrolowany przez inwestorów, korporacje i banki. Obywatel to konsument, a zadaniem państwa jest zapewniać dostęp do konsumpcji. Wydaje się jednak, że obraz ten jest niepełny. Owszem, państwa narodowe straciły znaczny zakres wpływów na działanie rynku, ale i tutaj nie są bezradne (suwerenny budżet, polityka fiskalna, uniezależnienie od międzynarodowych pożyczek, które doprowadziły wiele państw, jak Haiti, do bankructwa). Mają one jednak nadal wiele innych kompetencji, regulowanych i potwierdzonych stosownymi przepisami (jak choćby traktat lizboński). Dlaczego zatem autor obwieszcza nieuchronne skarfowacenie tych prerogatyw? Nie jest to realistyczna diagnoza — przy czym samym liberałom Zielonka zarzuca odejście od realizmu. Czy chodzi tylko o potwierdzenie swojej sympatii do liberalizmu poprzez wypełnienie liberalnej zasady ideowej otwartości na to, co nowe, nieznane, zrywające z obecnym statusem? Czy naprawdę we współczesnym liberalizmie nie ma już nic, z czym autor mógłby się utożsamiać, poza pogonią za mirażami? Może warto byłoby dokonać reidentyfikacji doktrynalnej i światopoglądowej, na rzecz choćby neutralnej? Neutralność polityczna czy ideowa to wszak nie brak poglądów, ale obiektywizm, dystans, intelektualna niezależność. Zielonka to przenikliwy politolog, co najwyżej sympatyzujący z liberalizmem (co jednakże w ostatnich dwóch monografiach jego autorstwa nie jest wyrażone wprost), trudno jednak mu uwierzyć, kiedy określa się jako liberał. Łatwiej — kiedy głosi, że samych liberałów czekają poważne wyzwania. Jeśli ich nie podejmą, liberalizm stanie się doktryną o marginalnym znaczeniu.

BIBLIOGRAFIA

- Arendt, H. (2007). *Polityka jako obietnica*. (Przeł. W. Madej & M. Godyń). Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Barber, B. (2014). *Gdyby burmistrzowie rządili światem. Dysfunkcyjne kraje, rozkwitające miasta*. (Przeł. H. Jankowska & K. Makaruk). Warszawa: Wydawnictwo Literackie MUZA.
- Beck, U. (2005). *Władza i przeciwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*. (Przeł. J. Łoziński). Warszawa: Scholar.
- Beck, U. (2016). *The metamorphosis of the world*. Cambridge: Polity Press.
- Dahrendorf, R. (1991). *Rozważania nad rewolucją w Europie*. (Przeł. M. Gottesman). Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Gdula, M. (2017). *Raport. Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Jacobssoni K. & Korolczuk E. (Red.). (2017). *Civil society revisited lessons from Poland*. New York: Berghahn Books.
- Kołodkowski, L. (2006). Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą? Katechizm (s. 289–292). W: L. Kołodkowski. *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków: Znak.
- Krastew, I. (2015). *Demokracja: przepraszamy za usterki*. (Przeł. M. Sutowski). Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Krastew, I. (2018). *Co po Europie?*. (Przeł. A. Gustowski). Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Mill, J.S. (1999). *Utylitaryzm. O wolności*. (Przeł. A. Kurlandzka). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Popper, K.R. (1997). *W poszukiwaniu lepszego świata*. (Przeł. A. Malinowski). Warszawa: Książka i Wiedza.
- Samonek A. (2017). Citizens' cybersecurity in the Visegrad Group. The role and progress of the V4 countries in protecting the right to privacy related to mobile and digital communication and information. W: *Beyond Polish and ahead of Hungarian presidency of the Visegrad Group*, Budapest.
- Saxonberg, S. (Red.). (2013). *Beyond NGO-ization: the development of social movements in Central and Eastern Europe*, London: Routledge.
- Zielonka, J. (2014). *Koniec Unii Europejskiej?* (Przeł. A. Gołębiowska). Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.
- Zielonka, J. (2018). *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie* (Przeł. J. Bednarek). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

